

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy Sgo Numeru: „Bieda z Nędzą, (Myśl ludu). — Dokończenie O zasadach wychowania po szkołach wyższych przez H. C. — Dokończenie Korrespondencyi z Warszawy. — Odpowiedź Galicyjanina Korrespondentowi w 2gim Numerze Orędownika.“

Bieda z Nędzą.

(Myśl ludu.)

I.

Pan Wojewoda miał zamek wspaniały od złota i marmurów: wysokie wieże wznosiły się na wzgórzu po nad Wisłą — kaplica zamkowa lśniła złotem, bo miedzią była grubo wyłaczaną pokryta. Dwór miał liczny, chorągwie nadwornego wojska, jezdnych i pieszych. Jak zajrzałeś okiem, wszystko, jego pola, jego miasta, jego wsie nienaliczone, lasy, bory i puszcze, w których mnogie stada zwierzyny, bujając swobodnie, oczekiwały na Pana Wojewodę strzały zabójcze. — Po pierwszych lodach Wisłę okrywały, jak stado łabędzi — statki ładowne zbożem Pana Wojewody — wysyłał on je do Gdańska — na morze, a w zamian przywoził wory złota, które zsypywał do skarbcu swoich antenatów.

Kiedys wszedł na pokoje zamkowe — drogie adamaszkowe obicia — złoto-lite materye okrywały ściany; w komnacie jadalnej przy kredensie stosami leżały złociste konwie, nalewki, puchary, srebrne tace, talerze, misy. — Jak Pan Wojewoda zasiadł do stołu, sypało się z różnych zakątów mrówie dworzian, czeladzi; a wszystko zgłodniałe żarło — a wszystko laknące pilo potężnie. — Kapela nadworna pod przewodem wybladłego Włocha — brzmiała z choru. — I co dzień wesoło pan z dworem swoim zjadł całego wolu tucznego — spaśnego wieprza — trzy korce żyta chlebem — drugie tyle pszenicy w kołaczach — kluskach i marcepanach — wypił beczkę wina — dziewięć beczek piwa — beczkę miodu — baryłę wódki. — Po obiedzie wstawał Pan Wojewoda z czerwonymi policzkami — dworzanie z czerwieniszymi jeszcze; dosiadali tedy koni, strzelali z pistoletów do celu — zdejmowali kopijami pierścienie, a Pan najrzeczniejszego udarował to łańcuchem złotym, to pucharem srebrnym — to dał mu i konia z rzędem. — I tak dzień po dniu, padały pod topo-

rem tuczne woły — wysuszano beczki z winem i miodem z piwnice — a przecież niczego nie zabrakło nigdy — bo za złoto ze sprzedanych statków zbożem ładowanych, nowe coraz stada napędzano wołów jeszcze tuczniejszych — sprowadzano z Węgier większe beczki sławnego wina — a z Litwy kowieńskich miodów.

II.

W dzień skwarny, gorący, letni, pod cieniem gęstej lipy stały dwie istoty, więcej do wiedmów, niż ludzi podobne; trzymając się za ręce, spoglądały na zamek wspaniały.

Pierwsze wybladłe, żółkłe, miało żupan dziurawy, kawalkiem niegdyś bogatego pasa przepasane — buty dziurawe, czapkę podartą — była to: polska b i e d a.

Drugie skóra, a kości — oczy zamglone — oblicze skrzywione głodem — owinięte stało płachtą zbrukaną — nie miało nawet koszuli na sobie. Była to: polska n e d z a. — Nierozłączni towarzysze z sobą — stojąc pod lipą, taką wiedli rozmowę:

B i e d a.

Patrz, moja swacho — jak piękny zamek — co tu statków ładownych pszenicą; slyszysz, wesola kapela brzmi głośno — ach, gdyby się tam dostać na chwilkę!

N e d z a.

I czegoż pragniesz — czy tam nas puszcza? spojrzysz, brona zawarta, a choćby mur przesadzić, co nam łatwo, duńskie brytany kazałyby Wojewoda spuścić z łańcuchów, poszczwano by nas, jak wilków lub niedźwiedzi.

B i e d a.

Wiatr wieje ze strony zamku — zapach z kuchni woń roznosi (oblizując się), o! żeby zrazik mięsa, z kawałek kołacza, lub marcepana!

N e d z a (z westchnieniem).

O mój Boże, jabym przestała na kawalku suchego chleba — na kości niedogryzionej, a tam psy lepsze kąski co dzień pożerają, niż moja codzienna strawa.

B i e d a.

Daremna nasza oskoma na przysmaki zamkowe — chodźmy — daremnie nie łykajmy słinki. Patrz, co tu siół i miast — tam mnie już dobrze znają — muszę i ciebie z nimi zapoznać, bo takie przeznaczenie, że dla kogo ja długim przyjacielem, to w końcu i z tobą pobratać się musi.

I Bieda nacisnęła podartą czapkę na bakier — Nędza zawinęła się w płachtę — ruszali razem do wioski najbliższej.

III.

Pan Wojewoda miał syna jedynaka, syna, który imię świetne — i sławę ojca i pradziadów musi przechować w potomne wieki. — Wysłał go do Włoch, do Paryża po rozum — dawszy mu czwartą część skarbcu swego na drogę. Kiedy odjeżdżał, powtórzył mu wprawdzie stare przysłowie: że, „Kto głupi, w Paryżu sobie rozumu nie kupi;“ wierzył przecie inaczej, i był pewnym, że więcej ukształconym wróci, niżby siedział w kraju. —

Bawił rok wojewodzie — zabrakło już mu złota — Pan ojciec posłał starego dworzanina z dwoma worami złota. — Jedzie dworzanin, aż pod lipą spotyka bladego w dziurawym żupanie, z kawalkiem pasa bogatego niegdyś — w czapce podartej — zdartemi buty, szlachcica. — Chudzina skłonił nisko czapkę — powitał go dworzanin.

— Pomaga Bóg, panie bracie — rzekł do jadącego — a gdzież to tak spieszo?

— Ha, miły bracie — jadę z pieniędzmi dla młodego panicza — pojechałci po rozum aż do Paryża — ale kaci potem — rozum jakos trudno idzie, a dużo pieniędzy kosztuje.

— O! rzekł chudzina — powoli, powoli i rozum się znajdzie. —

— Diabli po nim (odpowie dworzanin), przyjdzie wtedy, jak pieniędzy zabraknie, a bieda zajrzy w oczy. — I odjechał.

Bieda czapkę w górę z radości rzuciła, wołając: „Będę w zamku, będę i moje swa-

chę wprowadzę — wtedy choć raz pohulamy sobie.“

IV.

Był to dzień uroczysty w zamku — obchodzono powrot z Paryża rozumnego Wojewodzica. Stary Wojewoda zaprosił liczne sąsiedztwo, panów i szlachtę z okolicy. Zamek był przepelniony, od samego rana brzmi kapela. — Przy wieczornym zmroku, rozpalono kagańce, oświetlono zamek rześcisto; w zamku widno, jakby słońce świeciło — za murami ciemno, choć oko wykol. — Nędza z Biedą ujrawszy lunę, rozumiejąc, że płonie zamek, wskoczyły na mur, i przytulone, do obrosłej mchem baszty, spoglądały na dziedziniec. —

W komnatach pełno gości — drobna szlachta wieczerzała na podwórzu, przy długich stołach — stary Wojewoda ucieszony, po długim rozdziale, widokiem jedynaka, kazał wciągnąć beczki wina, miodu, piwa i wódki na poddasze, i rynnami lać trunki. Przez cztery więc rynnny lano, to wino, to piwo, to miód, to wódkę, a szlachta podstawiała konwie, puhary, to gardła, czapki, i pili na zabój. O północy prawie wszyscy zmorzeni, legli snem pijackim na podwórzu. — Zsunęła się więc z murów Bieda z Nędzą, a pewni, że brytany na uwięzi, oblizali rynnny, z których sączyło się jeszcze, a podjadłszy z zostawionej ogromnej pieczeni, zajrzeli w okna pierwszy raz zamku. —

Już kapela ucichła — patrzeli w sypialnię starego Wojewody — nie spał jeszcze — stało przed nim kilka żydów zagranicznych — siwy dworzaniec rachował złoto, które z chciwością zgarniali. — Byli to dłużnicy Wojewodzica. — Stracił on wszystko, co ojciec posyłał — pożyczył bardzo wiele. — Wojewoda zapłaciwszy z zaszępieniem obliczem, usiadł na łożu — dworzaniec stał zadumany. —

Pierwszy raz starcy obadwa poczuli brak w skarbcu — nie dziwota, bieda i nędza, zajrzały już oknem. —

V.

Upłynęło lat trzy — stały pod lipą jak dawniej nierozłączne siostrzyce: statki próżne pływały po Wiśle — flisy smutni nie śpiewali — w zamku cicho — bo żaloba. Stary Wojewoda umarł — kapela jego ostatni raz mu przygrała, prowadząc do grobu — Syn wypróżnił skarbiec antenatów — stopiwszy srebrne i złote naczynia — sprzedał zboże na pniu, nie było co ładować do Gdańska. — Kaplica zamkowa już nie błyszczała świecącym dachem — wiatr zrywał z niej snopki brudnej słomy — bo młody Wojewodziec obdarł ją z okrycia miedzianego z pozłotą; a dach, co dwa wieki jaśniał — znikł stopiony u żydów.

Dworzaniec rozbiegł się w różne strony kraju. Utrzymanie zamku zbyt wiele kosztowało — postanowił więc przenieść pan młody mieszkanie swoje za granicę — sprzedawszy poprzednio wszystkie marmury tego gmachu swemu arendarzowi.

Zaplakał stary dworzaniec, kiedy bezbożne ręce wrywały podłogi, łamały mury, dobywając drogie marmury.

Opustoszał wspaniały zamek — brona stała otworem — dziedziniec zarósł murawą — stare baszty omszone, wynosiły dumne czola. —

Bieda z Nędzą — bez obawy więc weszły razem — a chodząc po pustym podwórzu, natrafiły na drzwi do piwnicy otwarte. Weszły po spruchniałych wschodach i w samym końcu długiego lochu — znajdują zapomnianą baryłkę drogiej małmazji — pamiątkę jedyną po starym Wojewodzie. — Kosztują wesołe, smaczne — piją więc rade, a piją — stare wino pomściło pamięć starego Wojewody — upojone usnęły w tym lochu Bieda z Nędzą.

Duch starego Wojewody, co w długich nocach błądził po ruinach swego zamku, zatrzasnął drzwi żelazne od lochu; i te dwie siostry, choć do głodu nazwyczajone — skonały. Nie potrzebne też były w zamku Bieda z Nędzą,

bo zasiadło ich miejsce nie tak ochydne — poważniejsze „Zniszczenie.“

Wędrownik patrząc na gruzy wielkiego zamku, na te resztki baszt ogromnych, dumą o jego przeszłości — żałuje upadku, i może nieraz klęsce wojennej przypisze zniszczenie! —

A w lochu trupy Biedy i Nędzy leżą, trzymając się za ręce — pilnuje drzwi duch Wojewody — i dla wstydu swój pamięci, nie dopuszcza nikogo — ukrył tam sromotę syna, który splamił jego imię i sławę. —

O zasadach wychowania po szkołach wyższych.

(Dokończenie.)

Jakże żalować należy tych, którym nic wiadomości owych na wstępie do szkół przerywają, którym cały szyk psują nadziei, i gorzkim przymusem naglą do nauki tego, co sercu i myśli ich obce, czego w świecie ni widzą, ni słyszą, czego użytek daleki ma być jakiś, okiem ich podobno niedostrzeżony! Bo wszystko widzieli i słyszeli, z wszystkiego coś wiedzą, wszystkiego bardzo ciekawi, wszystkiego poznają korzyści, — prócz łaciny i grezyny.

Dla czego więc dwa te języki starożytne są do dziś dnia podstawą Wychowania i same nie żywe, mają sposobić do życia? Oto dla tego podobno, że nauka wokabuł ostrzy pamięć, że walka z trudnościami, wydobywanie form pojedynczych i ich stosunku, odgadywanie znaczeń ich i myśli w nich zawartych, obudza działalność władz umysłowych, przywiązuje uwagę do rzeczy, uczy sądzić o niej, odróżniać prawdę od fałszu, porządek od nieładu, logiczność od gadaniny. A co większa, poznanie Autorów starożytnych, z bogactwa uczących się zapasem myśli Greków i Rzymian, tak pięknych co do formy i treści. Przypatrzmy się rzeczy tej zblizka.

Celem więc głównym Wychowania, opartego

na nauce dwóch tych języków starych, jest wprawa władz umysłowych i ukształcenie rozumu, bez względu na treść Wiadomości, spoczywających w tychże językach. Rzecz sama w czytanych autorach jest podrzędna, a chociażby nawet nią być nie miała, staje się mniej ważną dla tego już, że przy wyborze Autorów klasycznych na język raczej, aniżeli na treść się uważa; że uczniowie po kilku latach pracy mozolnej, ledwo do tej znajomości języka dochodzą, aby panując jakkolwiek nad formą, wglądali w przedmiot dzieła; że dla trudności języków i nawały uwag wyjaśniających, ledwo kilka, kilkanaście rozdziałów Autora w ciągu roku przeczytają, a zatem nigdy całości rzeczy, myśli pisarza, idei sztuki nie są w stanie ogarnąć. Pojedyncze wydobyte myśli w pierwszych lepszych znajdują się wypisach ojczystych. A że inne nauki po szkołach takich podrzędne całkiem zajmują miejsce, choć nie prawnie, ale de facto przynajmniej; wynika ztąd wniosek oczywisty, doświadczeniem sprawdzony smutnym, że Uczniowie po dziewięcioletnim Wychowaniu, zużywszy wiek najpiękniejszy, wychodzą na świat próżni wszelkich Wiadomości historycznych, geograficznych, przyrodzonych, religijnych, filozoficznych, t. j., wszystkich tych, które w życiu są niezbędne i same życie stanowią, a ztąd niezręczność owa w poźyciu, trudność w zapracowaniu, niedojrzałość w rozumowaniu o rzeczach, słowem, nagość serca i rozumu, próżnia bezdenna — prócz znacznej miarki zarozumiałości i niechęci do pracy ręcznej. — Więcej w tym względzie nie powiem, bo doświadczenie i opinia publiczna reszty za mnie domówią. ¹⁾

1) Czytałem, będzie temu z pół roku w gazetach niemieckich ogłoszenie, że Towarzystwo Filologiczne Niemieckie przeznaczyło nagrodę za rozwiązanie kwestyi: „Dla czego młodzież, wyszedłszy ze szkół, tak prędko zapomina to, czego się nauczyła?“ Łatwa na to zdaje mi się być odpowiedź: że trudno pamiętać rzeczy, które za szkołą najmniejszej nie mają w życiu wartości, których nie w życiu nie przypo-

Zostaje się jeszcze tylko cel i użytek formalnego wykształcenia władz umysłowych i rozumu, przez odgadywania form i myśli. Korzyści te liche są i mało znaczne; a chociażby były daleko ważniejsze, wtenczasby dopiero za tak drogą cenę czasu i życia dokupywałyby ich się należało, gdyby się dało wykazać, że Umiejętności prawdziwe tej samej nie czynią przysługi. Obadwa względy potrzebują dowodu. Nieznaczne są korzyści dla ukształcenia rozumu z badania języków starożytnych: bo jak z dzieł samych dla tego nie zbiera się owoców realnych, że nigdy prawie całej księgi jakiejś przebież w szkołach nie można, tak też w odgadywaniu form i budowy języka podług myśli, uwaga ucznia zawsze do pojedynczych tylko przywiązana wyrazów, najwięcej do całych peryodów, rzadko bardzo do rozdziałów przynajmniej, nigdy się nie rozszerza, nigdy nie wprawia w objęcie całości, nigdy nie czyni sobie składu peryodów, całych rozdziałów i ksiąg w krągłości myśli w dziele przewodniczących, nigdy nie zdąża do celu. Co godzina tylko kilka zdobywa form, kilka zdań składa: a myśl ludzka tym sposobem kształcona, uzdatnia się tylko do zrozumienia jednostek, rzeczy drobnych w oczy uderzających, niezdolna jest pojmować i kombinować na rozmiar obszerniejszy, logiczny. Co większa, i ta drobna korzyść dla wprawy rozsądku ginie dziś nawet, bo nigdy prawie uczniowie sami nie odgadują ani form, ani myśli. W dzieciennym wieku wszystko im rozkłada i tłumaczy Nauczyciel, w dalszem zaś tłumaczenia drukowane pozbawiają ich mozołu odgadywania, a zatem i korzyści owych razem. Nie można im tychże z rąk wyrwać, boby to było zmuszać ludzi przeciw naturze, do obchodzenia bezdrożami do tego samego celu, do których prostą zdążyć mogą ścieżką. Dodajmy, że uprawa myśli na formach,

mina; a jeszcze trudniej pamiętać to, czego się ktoś nigdy serio nie uczył. Do pierwszych należą języki do drugich Wiadomości i Umiejętności.

peryodach i myślach języków starożytnych mija się całkiem z celem naszym i naszą logiką. Gdyż myśl nasza urabia się podług obrazów naszych, podług naszego widzenia rzeczy, a zatem z formami naszego języka zrosła jest i w nich ma prawa swoje. Taż sama myśl nasza inne ma składy, a zatem język nasz inne peryody, inny styl. Dzieła nasze inaczej są pisane, podług natury pojęć naszych, podług naszej logiki. Kto tego nie widzi, niech się dobrze wpatrzy w klasyka jakiego Greckiego: dojrzy tam form nam obcych, dojrzy tam peryodów składanych na sposób nam dziś niesłychany! Bo Grecy stylu prawdziwego nigdy nie mieli, na co, jeśli się nie myślę, nikt dotąd uwagi nie zwrócił. Jak ciż Grecy więcej fantazyi, niż logiki mieli, tak też styl ich i peryod fantastyczny jest i mozajkowy. Formy wyrazów greckich bogate są, ale peryody ich mają budowę niepewną, zdania ich partykułami raczej sklepane, niż ściśłem następstwem spojone, a myśli ich hasają jakoś wedle fantazyi, i jest w nich harmonia pewna na wzór tónów i partyi całych w operze, ale nie ma tam ściśłości w następstwie. W ojczystym języku, w jego głosach, formach, zdaniach i peryodach, mieszka i żyje myśl nasza: na języku ojczystym rozum nasz uprawiać się powinien.

Jeśli więc z dzieł starożytnych młodzież realnie nie korzysta, albo mało co; jeśli formalne pożytki drobne są, niedostateczne lub celu chybiają: nie wiem, coby jeszcze mogło być tak wielkiego i świętego, iżby je podstawą czyniło Wychowania, a przeto sprężyną życia!

Wszystkim natomiast warunkom prawdziwego wykształcenia czynią zadosyć Umiejętności owe, których przedmiot, skład i cel wyżej wywiedliśmy. Trojakiemu bowiem rodzaju są te warunki: idzie o wykształcenie serca i rozumu; idzie o poznanie Boga, świata i celu życia naszego; idzie o korzyści realne dla każdego zawodu. Ukształcić Rozum, nie jest nic innego, jak obudzić władze, zaostrzyć je, sprowadzić

w harmonią, i urobić myśl naszą podług praw i Konieczności myśli Boskiej, będącej duszą świata całego, tak, iżby niekombinowała i nierozumowała inaczej, jak tylko wedle logiki Stwórcy samego. A że duszą i wartością Umiejętności jest właśnie ich porządek i logiczność, t. j., skład organiczny, podług praw myśli Boskiej, z początkiem, następstwem i celem niedowolnym ale koniecznym czyli rozumnym; przeto niemasz zasad i środków pewniejszych do urobienia rozumu naszego nad te, które nam uczenie się, badanie i pojmowanie Umiejętności nastrecza. Język ojczyzny, jak się już powiedzielo, nosi w sobie prawidła i budowę myśli naszej: niezręczności tylko Nauczycieli i krótkości czasu wyznaczonego na jego wykład przypisać należy, jeśli badanie głosów jego, form i budowy peryodów nie przynosi tych samych korzyści, co nauka języków starych. Toż samo się rozumie o Geografii, Historii, Literaturze, Naukach przyrodzonych. Książki podręczne czyli elementarne, tak być układane powinny, iżby, zastosowane wprawdzie do pojęcia wieku, nosiły w sobie jednak ślady tego porządku, który cechuje Umiejętności, i wedle którego układać się ma myśl nasza. Metoda ważną tu jest rzeczą: że ta jest do dziś dnia nie pewną i celowi nie odpowiada, pochodzi z małej dotychczas wartości naukom tym przyznanej. Są Seminaria Filologiczne, ale nie ma takich dotąd, któreby z Umiejętności wyprowadzały Metodę i gotowały Nauczycieli do traktowania tychże Umiejętności po szkołach w celu formalnego razem kształcenia młodzieży.

O przedmiocie czyli materiale Umiejętności, obszerniejszy już mówili. Mieszczą one w sobie Boga i świat cały, a przeto uczenie się ich, jest poznawaniem wszystkiego, co tylko człowiek zmysłami dostrzeże i duchem pochwyti. Nie masz przedmiotu wiedzy, któraby nie należała do składu Umiejętności: ma też tam więc naturalnie miejsce swoje i to, co dziś ma być Filologią zawodem. Nie czynimy jej krzywdy żadnej, podnosząc pojedyncze jej części do godności Umie-

jętności, całość jej dowolnie ograniczoną, do Historii w najwyższej potędze¹⁾. Wszystko to obok formalnego wykształcenia, staje się własnością uczniów, a rozum ich, na miejsce próżni powstałej przez wycieczkę myśli za słowami starymi, nabiera pełni prawd i materalów.

Tak dopiero usposobiona Młodzież, z rozumem urobionym i uporządkowanym, z myślą pełną i ruchawą, z zapasem Wiadomości z wszelkich stron świata i życia, występuje krokiem pewnym w zawód tegoż życia. Gdzie okiem rzuci, gdzie myślą spocznie, wszędzie widzi materyały, nad którymi panuje, których zna naturę, skład i użytek. Zna koleje i potrzeby narodu ludzkości; zna stosunek swój do towarzystwa, zna własne swe potrzeby i ma w ręku środki zaradzenia tymże. Spokój i harmonia pa-panuje w duszy jej. Bo ani kłopoty o subsystencyą nie przytłumią działalności myśli, nie spodlą szlachetności uczuć, nie zaprzędzą serca i talentu; ani fałszywe urojenia o losach ludów nie zakolowroczą myśli kuszącej się o rzeczy niezgodne z wolą Boga i Historii; ani wreszcie próżnia rozumu i niezdatność do czynu żadnego, złączona z zarozumiałością, nie rozesle próżniaków i tułaczy po narodzie, którzy ciężarem się jego stają, zamiast pożytkiem. Jedni się rzucają do rzemiosł, drudzy do handlu, inni do gospodarstwa, a wszędzie myśl porządna i rzeczy fundamentalnych znajomość, gałęzie te ulepszy. Talenta dzielniejsze ścigać będą po nicy, raz wysnutęj, kłębka całego i z bogacą badaniem swoim też same Umiejętności, które ich były do badań tych uzdatniły. Historycy, Politycy przejrzawszy aż do dna dziejów, wskażą

2) Rozumie się więc samo przez się, że języki starożytne po szkołach muszą być dawane, bo ich znajomość niezbędną jest do Umiejętności języków i do rozumienia życia starożytnego: zostać mogą przedmiotem naukowym, ale nie powinny być Podstawą Wykształcenia. To proszę rozróżnić.

drogę do postępu, Geografowie i Naturaliści, oswoiwszy się z ziemią swoją i jej usposobieniem i zasobami, wydobędą z zieli bogactwa dotąd nieznanne, nieużyte. Wtenczas dopiero Wychowanie odpowie przeznaczeniu samemu, bo stanie się doskonaleniem i postępem generacji, usposobi młodzież na prawdziwych synów ojczyzny.

Poznań, dnia 10. Października.

H. C.

Korrespondencya.

(Dokończenie.)

c) Czwarty tom Poezyi *Brunona* hr. *Kicińskiego*, wychodzi z druku w Bankowej Drukarni i z całym oddziałem pierwszym. Oddziałów będzie 3, czyli tomów 12. Wydanie jest bardzo piękne.

Pisma czasowe w Warszawie:

a) Zapowiedziano na rok przyszły Bibliotekę Warszawską. Redaktorem będzie *Szabrański*, którego Panoramy (gdy był jeszcze Redaktorem Gazety porannej), ujrzeliśmy 6 Numerów.

b) Mówią tu o nowem także piśmie peryodycznem, treści Duchownej, mającem się redagować przez *Hlebowicza*, który tak żółtym krokiem ciągnie *Glücksbergoską* Encyklopedyą powszechną — i przez *Leona Rogalskiego*, Redaktora Magazynu powszechnego, którego Grudniowe Numera (jak zwykle wszystkie publikacye *Glücksbergów*) kończą się dopiero w Czerwcu, lub Lipcu roku następnego. Dowodem tego, słowa nasze niżej umieszczone. — Co się zaś tyczy Pisma teologicznego, zdaje się, iż pożądańsi są Duchowni Redaktorowie, tem bardziej, że Warszawa ich znaleźć może, np. *Kurowskiego*, Rektora księży *Pijarów*; *Mętlewicza*, kapelana szkół, dawniejszego Redaktora części politycznej w *Gazecie Porannej*, i w t. p. — Zdaje się, że i wspomniane pismo, będzie materialnie wydawanem przez któregośkolwiek *Glücksberga* (najpewniej *Jana*, lub *Emmanuela*); niech tylko nie wychodzi tak niedbale, jak „*Żywoty Świętych*“ — i niech tak rychło przynajmniej nie ustanie, jak też „*Żywoty Świętych*“, lub „*Magazyn dla dzieci*.“

c) Tygodnik sztuk pięknych. Dotąd wyszły tylko 9 Numerów. Każdy z nich mieści się na arkuszu w osemkę złożonym. Po szumnym Wstępie, a raczej Prospekcie

w Pierwszym Numerze, należało się spodziewać daleko więcej. Ale nadzieja została zawiedziona, bo znajdujem tu tylko same — i to bez braku — tłomaczenia, oraz wiersze mniej, niż mierne, podobne do tych, o których powiedział *Kraszewski* w 54. N. Tyg. *Pet.*, iż wolalby natomiast czysty papier, aniżeli podobne ramoty. Przecież w Prospekcie zaręczono, że będą Poezye! — Zdaje się, że to pisemko skończy się z końcem bież. roku. Redaktorem jest *Bogoria Skotnicki*.

d) Gdy tu mówimy o nowonarodzonych i narodzić się mających, godzi się więc wspomnieć i knąjących lub umarłych. Do takich należy Muzeum *Smieszności*, którego tylko 6 Numerów wyszło — i więcej wychodzić już nie będzie. *Dorobiania* do rycin nie szczególnie były; ryciny niektóre dość charakterystyczne. Przepraszamy, że to mówiąc, naruszamy odwieczne przysłowie — *de mortuis nil nisi bene*.

e) *Humorysta Warszawski*, niemowlę — i to najstarsze niemowlę ze wszystkich do czasu żyjących dzieł literatury warszawskiej. Tak się odrodziło od *Humorysty Safira*, jak dzisiejszy cywilizowany człowiek, od orangutang.

f) *Przegląd Warszawski*, jedno z lepszych i bodaj czy nienajlepszych pism tegoczesnych Warszawskich. Redaguje go *Budziłowicz Jakób*. Odnacza się obzeraniami artykułami naukowemi; wychodzi zeszytami co miesiąc. Dotąd ukazało się 9 Numerów. Nie lęka się nawet spółzawodnictwa z Biblioteką Warszawską, i nadal, po Nowym-Roku, wychodzić będzie.

g) *Kalejdoskop Warszawski*, brat, co do podobieństwa *Humorysty* i *Smieszka*; zawiera najmniej wartości mające powiastki, i to jeszcze przekładane; często nawet powtarza rzeczy już drukowane przez *Dmochowskiego*, jako wytknął *Przegląd Warszawski*. Zdaje się, że to tylko spekulacya i nic więcej.

h) *Piśmiennictwo Krajowe*, wydawane pod Redakcyą *Hip. Skimborowicza*: na rok przyszły, całkiem nową przybierze postać i odrodzi się. Spółpracownicy są: „*Michał Wiszniewski*, *Michał Grabowski*, *J. J. Kraszewski*, *Tyszyński*, autor amerykanki w Polsce, *Jucewicz*, *Kiciński*, *Korsak* i wielu innych.

i) *Magazyn Powszechny*; dotąd wyszło tylko na ten rok 4 Numery zeszytowe, a najmniej powinno być 52. Prócz oryginalnego niekiedy artykułu *Maciejewskiego*, lub *Zyszkiewicza*, zawiera najwięcej tłomaczeń, i przedruków, bądź artykułów *Gwareckiego* z „*Piśmiennictwa Krajowego*“ bądź z *Gaz. Lwow.* „*Rozmaitości*“ i t. p. *Rycin* jest mniej jak dawniej; *Poezyi* niema zgola — i to właśnie oboje, do największych jego należy zalet.

Z najświeższych nowin: „*Mozajka humorystyczna*“ (tytuł jeszcze niepewny), wydana kosztem *Senewalda*, napisana przez *T. Nowosielskiego*, tłomacza dzieła *Swobody*.

Kończące się już wytłaczać niniejsze dziełko, według zdania naszego Korrespondenta Warszawskiego, który je czytał w rękopiśmie, nie wielu podobno zajmie, i nie będzie: *aere perennius*.

Suchodolski January, wykonał piękny olejny obraz: Napoleon pod piramidami. Jest to zupełne przeciwieństwo z przejściem Napoleona przez górę S. Bernarda: tu bowiem lody i śniegi — tam skwary i piaski; — tu białosześć i białosześć ze śmiercią, — tam jaskrawe niebo z palmami i życie. W teraźniejszym obrazie udało mu się nawet lepiej wykonać postawę wodza, niżli w przejściu przez górę S. Bernarda. Największą zaś, a raczej najmilszą, będącego w mowie obrazu, ozdobą jest „*Sułkowski*“, nasz rodak, tuż obok Napoleona; rysy jego twarzy mają być najwierniejsze, gdyż, jak mi sam mówił *Sułkowski*, robione są z oryginału Dawida, zrobionego przed samym wyjazdem *Sułkowskiego* z Paryża.

Z Galicyi. Z smutkiem wyczytaliśmy z N. 2. *Oreodownika* doniesienie, jakoby u nas nauki zupełnie odłożone leżały. Nie masz u nas zaiste wielkiego ruchu naukowego, ale też nie panuje taka stagnacya, jaka się Korrespondentowi *Oreodownika* na pierwszy rzut oka zdawała. Bez zszelstu, bez wielkich zamachów, z których najczęściej rodzi się myszka *Horacego*, pracuje u nas nie jeden w zaciszu domowym nad jakimś użytecznym dziełem, albo też gromadzi skrzętnie materiały do rzeczy krajowych. I tak ksiądz uniacki we Lwowie, *Wagilewicz*, przełożył na język ojczysty „*Nestora*“. *Głowacki*, także ksiądz uniacki, zbiera „*powieści, gadki i starożytności ruskie*“, które drukiem ogłosić zamierza. *Józef Łozinski*, paroch unickiej cerkwi w *Medyce*, autor „*Wesela ruskiego*“, napisał „*grammatykę języka ruskiego*“, w którą zamiast niezgrabnej cyrylicy, wprowadza kształtny alfabet polski. *Zubrzycki*, obywatel lwowski, członek bractwa przy *stauropigii*, gromadzi materiały do „*historii Lwowa*“ i ogłosił drukiem „*historią Rusi Czerwonej*“; szkoda tylko, że książka ta, zresztą użyteczna, technicznie nienawistną ku *Lachom* i szarpie króla, polskich i ruskich chłopków. *Lewicki*, kanonik katedralny lwowski, tłumaczy rozmaite kawałki z cenniejszych poetów niemieckich. *Tomkiewicz* zbiera materiały do „*historii księstwa oświęcimskiego i zatoroskiego*“. *Stanisław Przyłęcki*, gotuje obszerne dzieło bibliograficzne, pod tytułem: „*Obraz ogólny księgoznawstwa polskiego*“; ten sam napisał *historią sławną*

familii „*Konieczpolskich*“, którą nie długo drukiem ogłosi, i zebrał mnóstwo materiałów do dziejów *Zaporozców*. W jego także ręku znajduje się rękopism „*Siarczyńskiego*“, obejmujący: *Dykeonarz* statystyczny. *Alexander hr. Batowski*, robi katalog wszystkich rękopismów biblioteki *Osolińskich*, wypisując treść i przydając *fac similia*; rzecz bardzo użyteczna, praca mozolna. *Wincenty Pohl*, napisał wyborną geografią ziemi polskiej, trzymając się niczem niezmiennego podziału na biegi rzek naszych. *Zegota (Ignacy) Pauli* wydaje *fac similia* polskie i pieśni ludu ruskiego w *Galicyi*. *Gwalbert Pawlikowski* w *Medyce* zbiera materiały do *historii medalów* i do *historii sztuk pięknych* w *Polsee*. *Tensam* posiada najpiękniejszy i najliczniejszy w całej dawnej *Polsee* zbiór rycin krajowych, albo przez *krajowców* robionych; tudzież przepyszny zbiór rzadkich druków polskich; zaeny i uczony obywatel, udziela chętnie z zbiorów swych pomocy piszącym. *Ławrowski*, kanonik ruski w *Przemysłu*, ma podobno przygotowaną do druku *historią kościoła polskiego*, a ks. *Kampaniewicz*, *Bazylianin*, przełożony u *śgo Onufrego* we *Lwowie*, pracuje także nad jakimś dziełem. *Nepomucen Kamiński*, jeszcze jest rzeźwy, a lubo od dawna nie drukiem nie ogłosił, przecież w *tekach* jego ma spoczywać niejedna rzecz piękna. Nasz *drammatyk Fredo*, lubo zuiechęcony *przycierpką*, a niezupełnie słuszną *krytyką*, nie umiął bynajmniej; niewiadomo mi jednakże, co pisze. *Podolecki* zbiera materiały do *konfederacyi barskiej*. *Znamienity poeta nasz Bielowski*, nad *obszerniejszem dziełem* pracuje, które nie długo do druku poda. *Zamileczam* o *hr. Borkowskich*, *Jaszowskim* i innych, bo nie mogłem się dowiedzieć, nad czem obecnie pracują. Z tego jednak małego spisu *pisarzy galicyjskich* i *gromadzących pomniki krajowe*, czytelnicy *Oreodownika* przekonają się łatwo mogą, że u nas więcej jest daleko piszących, niż w *ojczyźnie Oreodownika*, gdzie wiele *wrzawy, przechwałek, pretensyi*, ale *przytem* bardzo mało *pracujących*!).

- 1) Jakkolwiek zarzut ten nam uczyniony, jest przykrym i miłość naszą własną niepomalu dotykającym, to wszelako nie chcąc ubliżyć szanownemu Korrespondentowi naszemu w *Lwowie*, umieszczamy go bez żadnych *glossów*, pewni będąc, że się znajduje ktoś w *provincyi* naszej, co na *zbićcie zarzutu* tego wyliczy w *eichości ducha* rozpoczęte, lub już *dokonane prace Wielkopolan*. *Redakcyja Oreodownika* uczyniłaby sama chętnie tę *przysługę* *provincyi*, ale *zbywa* jej na *dostatecznych wiadomościach* w *tęj mierze*.
(*Przypisek Redakcyi*.)

Oreodownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½ przyjmują królewskie poczty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w *Poznaniu* na *Garbarach No. 45.*, gdzie się *Oreodownik* wydaje.

Redakcyja *Oreodownika*: **A. Popliński. J. Łukaszewicz.**